

I Przasnyskie Dyktando

Ośmioipółletni Grześ rzucił plecak w ką i wybiegł z chryżym wyżtem na dwór. Na zewnątrz zdążyło już zszarzyć. Mimo mżawki, krążyły w powietrzu hoże jerzyki i jaskółki. Chłopiec i pies, niezrażeni przykrą aurą ,ruszyli żwawo spod Klasztoru [Ojców] Pasjonistów w kierunku osiedla Orlika ,szukając ulicy Pukiańca. Nim Grześ minął pierwsze skrzyżowanie, jego uszu dobiegł hejnał z wieży kościoła. W pobliżu parku im. Tadeusza Kościuszki ,Grześ przycupnął na ławce. Znienacka wyżeł się zjeżył, zaczął charczyć i miotać się wte i wewte. Ławka zachybotła i runęła w czeluść. Chłopiec ocknął się wpółprzytomny w podziemnym korytarzu w towarzystwie chwackiego, białowłosego Przaśnika.

- „Witam cię, kawalerze. Dobrze, żeś zajrzał. Jako gospodarz grodu nad rzeką Węgierką zapraszam, byś obejrzał wnętrza spichrza. Żywności mamy w bród- wierz mi .Ponad wszystko przedkładam biesiady i dobre jadło” – skwitował, częstując gościa półtorakiem z dodatkiem ziół aromatycznych i przypraw korzennych. Możesz przegryzać piecyste świeżym chlebem - dodał.

Cóż za urzekająca odmiana po barach McDonald ,frytkach i coca – coli. Wokół panowała szlachetna cisza. Nie muszę hakować ,hejtować, lajkować, trollować i być online na Fejsie – pomyślał Grześ.

Nie potrzebuję krzycząc, żądać trampek od Gucciego i najnowszych iPhone’ów, bo, sorry, ale te ostatnie wieszają się i smużą.

Zabrzęczał budzik. Tato Grzesia wszedł do pokoju i chrząknąwszy powiedział: „Synku, kupimy ci dziś nowego smartfona i zjemy coś w snackbarze, okej [okay/OK]?” – „Nie, tatusiu, dziękuję” – odparł wpółżywy Grześ.

